

JEDNAK KSIĄZKI



GDANSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2015 nr 3

Polski mit narodowy

KONFRONTACJE

CO ZNACZY NARODOWOŚĆ?*

WŁODZIMIERZ SPASOWICZ

Wwieku VII maurowie zdobyli Hiszpanię; w IX w. Anglja opanowana została przez sfrancuziałych normanów; w XIII w. zakon krzyżacki ujarzmił pogan prusaków, a zakon rycerzy mieczowych lotyszów i estów. We wszystkich tych wypadkach i w wielu innych ścierały się dwie rasy, dwie kultury, dwa języki; walka była bardzo zażarta ale wywiązała się nie z racji narodowości, lecz z innych pobudek. Chodziło o podbicie, przytwierdzenie do ziemi, albo o ekonomiczny wyzysk jednego narodu przez drugi, albo o ustalenie pewnych ideałów religijnych. Z biegiem czasu wojny, w tym właśnie celu, stawały się coraz rzadsze, *po-pierwsze* dla tego, że przestano robić z ludzi politycznych niewolników-helotów, a dzisiaj gdy się wciela jaka ziemia do państwa mieszkańcy jej stają się uczestnikami tak w służbach i powinnościach, jako i w prawach politycznych, które ponoszą lub posiadają rdzenni poddani państwa; *po-wtóre*, że kwestja wiary uważa się teraz powszechnie jako kwestja pojedynczego sumienia, którą rozstrzyga każdy z zainteresowanych dla siebie i przez się z pominięciem wszelkiego nacisku zewnętrznego.

* Artykuł, powstały w roku 1866, przedrukowujemy w kształcie, w jakim ukazał się w tomie: W. Spasowicz, *Pisma*, T. VIII, Petersburg, Księgarnia K. Grendyszyńskiego, 1903, s. 301-314. Redakcja zdecydowała się zachować pisownię zgodną z archaicznymi standardami ortografii i interpunkcji tyleż po to, by ocalić cień tlejących barw minionego czasu, ile by tożsamościom i różnicom ujęcia problematyki pozwolić rozegrać swój spektakl także w teatrze pisma.

Miejsce tych znikających pobudek do walki zastąpiły inne. Przeciwności kulturalne i rasowe zaczęły się wyrażać inaczej. Narodowe namiętności, wzajemne pociągi i odrazy, uzasadnione zostały inaczej, głównym znamieniem ruchu i rozwoju ludzkości stał się język, na różnicy języków pobudowano całą teorię narodowości. Wzięto za pewnik, że naturalną jest klasyfikacja ludzi podług języków, nie zaś podług państw, że ta ostatnia jest tylko sztuczna, że Europa choruje głównie na to, że interesy narodowości idą naprzecór interesom dynastji i rządów i śmiało postawione zostało zadanie nowego przekrojenia Europy w ten sposób, aby każda narodowość wytworzyła wedle możliwości odrębną polityczną jednostkę. Wiek XIX, i można rzec, nasze pokolenie asystowały przy narodzeniu się nowej teorii i przy próbach urzeczywistnienia jej na praktyce. Wiek XVIII nic w tym względzie nie zawinił; zasady 89 roku francuzkie mają charakter całkiem kosmopolityczny. Struna narodowościowa nie dźwięczy ani u Byrona, ani u Schillera i Goethego, aczkolwiek są oni aż do szpiku kości narodowymi poetami swoich plemion. Włoska poezja kwitła na dworze Marji Teresy (Metastasio), Fryderyk Wielki i pomocnicy jego byli francuzami pod względem swej kultury. Odrodzone pod berłem rosyjskim uniwersytety wileński i dorpacki wykładają nauki i prowadzą korespondencję z ministerstwem oświaty po polsku, po francuzku, po niemiecku. Sejm węgierski odrzucił w r. 1807 wniosek wprowadzenia madjarskiego urzędowego języka zamiast łacińskiego temi słowami: Węgry nie należą do jednego plemienia, ale stanowią państwo, w którym wszystkie chrześcijańskie narody miały przytulisko i ojczyznę. Pierwsze odruchy narodowościowe objawiają się w okresie wielkich wojen napoleońskich (hiszpańska 1807 r., niemiecka 1813 r.) co dało pochop fantantom i mistykom do odszukiwania pewnego tajemniczego pobratymstwa pomiędzy duchem Napoleona i duchami narodowości, chociaż między temi przedmiotami może być chyba taki tylko stosunek, jaki był między tatarami i terazniejszą potęgą Rosji. Ruch narodowościowy wzrastał po traktatach wiedeńskich, wstrząsnął Europę, wydał kilka nieśmiertelnych utworów sztuki, przyłożył się do uorganizowania się wielkiego państwa włoskiego, sprawił powszechne zamieszanie na południowym wschodzie Europy, postawił Austrię nad przepaścią, wznawiając w niej prawie takie jakie było w Babilonie pomieszanie języków, zawisł obecnie jak miecz Damoklesa nad Turcją, nakoniec wybuchł jako wielki pożar w kwestji polskiej i wywołał w Rosji tak zwaną nacjonalną politykę. Obecnie nastąpiła, jak się zdaje, chwila wypoczynku w życiu europejskim, uwagę Europy zaprzętają inne troski, więc nadarza się najlepsza pora do uregulowania rachunków, do ułożenia bilansu, do zważenia dobra i zła i zrobienia nowej oceny teorii narodowości, stanowiącej niezaprzeczenie bardzo wielki wypadek w XIX wieku. Wszelka teoria daje się sprawdzić

dwojako. *Po-pierwsze* należy zważyć czy da się ona urzeczywistnić? czy nie prowadzi do niedorzecznych rezultatów? Jeżeli jej praktyczne wyniki okażą się bezsensownymi, prowadzi to do wniosku, że i pierwsza przesłanka w wywodzie ma jakąś rdzenną wadę. *Po-wtóre*, czy zebrane są w należytej obfitości fakty, na których gruntuje się teoria i które ona ta teoria objaśnia? Z obu tych stron przesłuchajmy teorię narodowości poddając ją, jak powiadają Anglicy, krzyżowemu badaniu (cross examination).

Praktycznie dałaby się narodowościowa teoria urzeczywistnić tylko przy istnieniu następujących warunków: gdyby geograficzne rozmieszczenie narodowości nadawało się do tego, by je można było rozgraniczyć prostymi linjami bez zarębien, wygięć i wysepek; gdyby teraźniejsze społeczeństwa składały się od dołu aż do góry z mas jednolitych bez pstrocizny, bez nawarstwien; na koniec gdyby każda większej miary narodowość nie kryła w łonie swym nieskończonej ilości separatyzmów. Idąc śladem wielkich narodowości podnoszą się prowincjonalizmy, narzecza, gwary. Ruszają się nawet małe ludki, nie będące w stanie podnieść na swoich barkach ciężaru samobytności politycznej. Teoria narodowości nie może dać odmownej odpowiedzi nawet małemu ludkowi, który okaże język opracowany literacko, albo mogący być w ten sposób opracowanym. Jak trudną jest rzeczą załatwić się narodowościom, opierającym prawa swe na historii z rozkładającymi je i dążącymi do wytworzenia odrębnych narodowości prowincjonalizmami, przykładem tego może służyć walka Polaków i Rusinów w Galicji. Z drugiej strony by usunąć zarębienia, wysepki i pstrocizny etnograficzne, teoria narodowości dysponuje tylko środkami germanizowania, madyaryzowania, zesławiania, to jest mechanicznej asymilacji za pomocą tego pierwiastka państwowości, który początkowo odrzucała i przeciwko któremu wysuwała społeczność. Narodowość fizycznie silniejsza, by szybko wziąć górę nad innymi słabszymi ale jej wrogami, musi niejako stanąć na jednym z nimi gruncie, przyswoić sobie ich program i postępować z nimi wet za wet. Skutek użycia tego środka prawie niezawodny, ale towarzyszy mu zniweczenie nasion kultury i wzmożenie się niesłychanej zawziętości i nienawiści między walczącymi. A zatem teoria narodowości w swoim rozwoju praktycznym prowadzi do zaprzeczenia bytu wszystkich innych narodowości, oprócz jednej tylko własnej, a i ta ostatnia naraża się na to, że będzie z kolei zmiażdżona i pożarta przez przeciwników. Ruchy zaczepne każdej narodowości wywołują w postaci odruchu politykę nacjonalną pokonywającego je państwa, która nie wymyślając nic nowego staje się organem teorii narodowości, idzie śladami przetworzonymi przez przeciwników i bierze wszystkie swoje narzędzia działania ze zdobytego przez nią nieprzyjacielskiego obozu. Narody wcale

nie są nieśmiertelne. W wielu razach pobitą narodowość można nie tylko okiełzać, ale wycisnąć albo zniszczyć, wprowadzając formalną jednostajność i stawiając w miejsce obcego swoje własne. Czy mogą poprzestać na tym ubogim rezultacie i nim się ograniczyć zyski z dużo kosztującego zwycięstwa? By odpowiedzieć na to pytanie zajrzyjmy do wnętrza teorii narodowości i rozbierzmy składowe żywioły tego na pozór niby łatwo przystępnego, a w rzeczywistości bardzo zawilego i skomplikowanego pojęcia.

Zauważmy przede wszystkim, że *narodowość* jest to pojęcie całkiem formalne, nie mające żadnej określonej treści. Są narodowe cnoty, ale są i narodowe przesady, wady i grzechy. O żadnym objawie społecznym, do którego przyklejona jest firma narodowości nie podobna naprzód powiedzieć czem on jest: dobrem czy złem, prawdą czy krzywdą? Narodowość jest więc złym przewodnikiem, któremu nie podobna całkiem zaufać przy wyborze dróg i trybów działania. Wiele mówiono o czynności narodowego sumienia, a jest to tylko *absurdum in adjecto*. Sumienie narodowe ma tępy słuch i nie przebiera w środkach. W gorączce walki rozpalają się namiętności, gasną wszystkie kombinacje krom jednej i wyrasta w całej swej jednostronności stare rzymskie prawo: *in hostem omnia licita*. Narodowość odmienia się co chwila; dzisiejsze nienarodowe może stać się jutro narodowym i odwrotnie. Narodowość jest bronią obosieczną, która posługiwać może jednako ruchowi i zastoju, postępowi, obskurantyzmowi i reakcji. Narodowość nie stworzyła ani jednego państwa, chociaż zaważyła znacząco, jako jedna z przyczyn usposabiających do podniesienia się albo do rozpadania się państw. Pobudką do powstania odrębnych jednostek państwowych służą tylko główne zadania życiowe: organizacja pracy, wiara, prawo, nauka, sztuka. Narodowość nie należy do tej grupy interesów, nie jest życiowym zadaniem, a może tylko zabarwiać te interesy w szczególniejszy sposób. Walczący za narodowość nieraz ani podejrzewają nawet, że w istocie biją się nie za nią, a za te inne życiowe interesy, za ten lub inny kierunek w nauce, religii, sztuce. Tylko w chwilach przesilenia walka odbywa się na ostrzu czystego nacjonalizmu, poczem wnet się przerzuca na interesy życiowe, tak jak zjechała naprzykład ostatnia nasza walka narodowa (1863 r., której drgania jeszcze nie ustały) częścią na grunt religijny, częścią na gospodarczy (rzymski katolicyzm i prawosławie, ziemscy właściciele i włościanie). Przy badaniu stosunków między narodowością i państwem uderzają przede wszystkim dwie okoliczności: a) ta, że wszelka narodowość powstała ze skrzyżowania się ras i ze zlania się rozlicznych żywiołów, z kąd powstało nowe ciało chemiczne, gatunkowo różne od tych, które w skład jego weszły żywiołów; b) to, że jest ona raczej wytworem bytu państwowego nie zaś jego przyczyną. „Uczucie narodowości, powiada John Stuart Mill, może mieć rozmaite pochodzenie.

Czasami jest ono skutkiem jedności rasy albo pochodzenia; czasami do wytworzenia się jego przykładają się wspólności języka albo wspólność wiary, również jako i geograficzne granice. Najsilniejszą jednak tworzącą narodowości przyczyną jest wspólność politycznej przeszłości, istnienie wspólnych dziejów narodowych, zatem wspólność wspomnień, wspólność chluby i upadku, wspólne radości i smutki, przywiązane do tym samych wypadków w przeszłości. Żadna z tych okoliczności, sama przez się wzięta, nie jest ani konieczna, ani wystarczająca”. Syn politycznej historii, duch narodowy buja niedostrzeżenie jako nieucieleśniona, moralna siła między ludźmi wtedy nawet, kiedy zwały się stropy budowy politycznej, która służyła mu za pomieszkanie. Służy on w tej postaci czasami za narzędzie dla polityki, a czasami stanowi zaporę przeszkadzającą urzeczywistnieniu tej albo owej idei politycznej, lecz nie w stanie jest sam przez się stworzyć i wybudować nowe pomieszkanie, ponieważ w życiu narodów nie bywa wskrzeszenia politycznych trupów i ponieważ gdy pada wielkie i długowieczne państwo, upadek jego musi być prawie zawsze przypisany własnemu stanowi jego patologicznemu, chorobom wewnętrznym jego organizmu.

Z ustępu z Milla, który przytoczyliśmy powyżej, wynika, że bardzo trudno rozpoznać cechy znamienne narodowości i rozróżnić je jedne od drugich. Cechami temi nie są: ani *wyznanie* religijne (są Niemcy katolicy i protestanci, są Serbowie katolicy i wschodniego obrządku, są Anglicy, Francuzi i Rosjanie izraelskiego pochodzenia i wyznania); ani *instytucje* (narodowość polska straciła swoje narodowe prawodawstwo we wszystkich częściach byłej Rzeczypospolitej); ani *nauka* i *sztuka* (bo te są z natury zawsze i wszędzie kosmopolityczne); ani *stan* i rodzaj zajęcia się (uczucie narodowości tem właśnie się odznacza, że przejmuje wszystkie stany i klasy od chłopca i wyrobniaka aż do magnata i monarchy); ani *obyczaje* (oddawno zauważono, że chłop ma wszędzie jednaki skłonności; że jednakowo usposobieni są handlarze, szlachta i obywatele ziemianie na całej kuli ziemskiej); ani nawet sam *język* (O’Konnell podnosił narodowość irlandzką mowami w angielskim języku, po angielsku mówią między sobą terazniejsi Fenjanie; jest trójjęzykowa narodowość szwajcarska tak mocna, że kanton Tessiński ani myśli o przyłączeniu się do Włoch, chociaż ludność jego używa włoskiego języka). Więc po wyłączeniu wszystkich tych cech znamienych rzeczą stanowczo decydującą o narodowości może być uważane tylko bezpośrednie poczucie każdego osobnika pojedynczo wziętego. Ten sposób rozpoznania nie zawsze jest łatwy do wykonania, bo wielka ilość mieszkańców zawaha się, do której narodowości się zaliczyć; nakoniec w niższych warstwach społeczeństwa są masy prostych wyrobników, które nie mogą dać należytej odpowiedzi, bo nie żyły nigdy życiem

dziejowem i zajęte są wyłącznie troskami o chleb powszedni, więc nie zaprzatają się wcale myśleniem o wyższych przedmiotach. Nakoniec, dodajmy, że krytyka rozumowa nie ma nic wcale do czynienia z bezpośrednim uczuciem, bo cichy głos rozumu milknie gdy przemówi silna i paląca namiętność.

Walki narodowości między sobą są bezowocne i szkodliwe. Zachodzi pytanie: czyż takie walki nie są bezmyślnymi uniesieniami się, epidemicznymi chorobami rodzaju ludzkiego? Czyż ludzie bili się, szli na męki i ginęli niewiedząc dla czego? Czyż fałszem i oszukaństwem jest to uczucie, które wstrząsa człowieka i przejmuje go aż do szpiku jego kości, która uzdolnia go do poświęcania się i uszlachetnia go w oczach jego własnych? Odpowiadamy: bynajmniej. Przedmiotami walki były rzeczy mające dla człowieka najbliższy i najżywotniejszy interes, ale dla wyrażenia tego interesu użyta była formuła nieodpowiednia. Jest do życzenia aby szereg wojen za narodowość zamknięty został niepowrotnie. Zamknięty on zaś będzie skoro się wyjaśni, że narodowość została wyszrubowana jako idealne pojęcie za pomocą zbyt grubej i niedokładnej indukcji; że teoria narodowości było lupiną, w której się mieściło coś innego, że ideały człowieka leżą dalej niż sięga narodowość, a cele wytyczne człowieka są jeszcze wyższe niż jego narodowość. Do uczucia może być zastosowana z dobrym skutkiem metoda analizy, rozkładająca je na jego pierwiastki. Takich składowych pierwiastków tworzących pojęcie narodowości i dochodzących do wszelkich praw swych po uchyleniu teorii narodowości jest kilkoro. Mogę z nich wymienić conajmniej trzy: *po-pierwsze* protest przeciwko zubożeniu społeczeństwa dla spraw publicznych; *po-wtóre* przywiązanie do dziejowych tradycji; *po-trzecie* żądza różnorodności, instynkt oryginalności nie zadowolniający się żadnym normalnym zakończeniem.

Podniecenie się narodowego poczucia jest przede wszystkim protestem przeciwko społecznemu zubożeniu, któremu zwykle dają nie właściwą mu nazwę *kosmopolityzmu*. Społeczne zubożenie jest to choroba będąca w odwrótnym stosunku do rozwoju samorządu i w prostym do systematu rządowej opieki i centralizacji. Jeżeli w ciągu wielu pokoleń od masy społeczeństwa nie żądano żadnego innego udziału w życiu społecznym krom płacenia podatków i pełnienia powinności; jeżeli wskutek tego społeczeństwo odzwyczaiło się obmyślać sprawy i interesy gminy, kraju, a tem bardziej państwa; jeżeli w ciągu wielu lat wdrażano mu, że główną cnotą obywatela jest bierność, że wszelka piecza o dobru publicznym leży na tych ludziach, co stoją u steru rządu; jeżeli w samych rządach ceniono najwyżej ich podatność i ścisłość przy pełnieniu zleceń, łatwo pojąć że w takich warunkach najbardziej się rozmnożył gatunek amfibiów politycznych, ludzi bez mocnych

wierzeń i zasad. Przygnębiający wpływ takiego zajmowania się sprawami publicznymi działa szkodliwie na społeczeństwo, które istnieć nie może bez sił moralnych. Patriotyzm występuje jako reakcja przeciwko takiemu zanikowi. Jest on rozmiłowaniem się w żywym narodzie, takim jakim on jest, ze wszystkimi jego wadami i zaletami. Wszyscy niepodzielający jednak tego uczucia zaliczają się w czambuł do masy kosmopolitów, to jest do rodzaju ludzi, którzy oddani są niby tylko sobie i własnemu osobistemu interesowi i udają, że kochają oderwaną ludzkość, by się wyzwolić od najbliższego obowiązku kochania swoich rodaków. Sądzymy, że zbytecznym byłoby dowodzić, że przeciwstawienie patriotyzmu kosmopolityzmowi, przy którym słowo kosmopolita używa się jak wyrzut i niemal jako połajanka nie ma najmniejszej podstawy logicznej. Oświecony patriotyzm nie oddziela nigdy swojej sprawy od sprawy ludzkości, dobra powszechnego i cywilizacji. Niema na świecie nic wyższego nad ludzkość. Szczęśliwy jest ten, kto nie przestając być patriotą, jest zarazem i obywatelem świata, spółczuje wszystkiemu co wielkie i szlachetne gdzieby się tylko objawiło, pojmując, ceni i poważa nawet wroga swojego narodowego.

Najmocniej w uczuciu narodowości dźwięczy struna przywiązania do *dziejowych tradycji*. Dziejowe tradycje narodowe, i umysłowe i moralne, są olbrzymim kapitałem, w przechowaniu którego są zainteresowani nie tylko naród, którego są doświadczeniem te tradycje, ale i cały rodzaj człowieczy. Osoby i narody, które mało mają takich swoich tradycji, a obcych nie cenią i niemi pomykają, nazywają się barbarzyńcami. Moc i ciągłość tradycji dziejowych stanowi o stopniu wyrobienia narodu i o jego trwałości. Jeżeli zajmiemy się rozbiorem tego z czego się składa fundusz narodowego wykształcenia, okaże się, że się on składa: 1) z pomysłów właściwych jednostkom tworzącym naród; 2) z pomysłów krążących w obrębie samej tylko narodowości i nie przekraczających jej granic; 3) z idei wszechludzkich, kulturalnych cały świat obiegających i pozbawionych całkiem i indywidualnego i narodowościowego zabarwienia. Pierwszy z tych pierwiastków mały jest i drobny w porównaniu z dwoma drugimi. Jeżeli drugi pierwiastek mały, to jest jeżeli naród już spożył wszystkie swe narodowe idee przerobiwszy je na ogólne kulturalne, wszechludzkie, jest to dowodem, że naród ten się przeżył, że swoje zrobił i już z pola schodzi całkiem naturalnie. Prócz śmierci naturalnej dziejowe narodowości mogą ginąć śmiercią gwałtowną, przypadkową, gdy będą w ciągu długiego czasu wytrzebione za pomocą potężnych środków mechanicznych, które posiada państwo, ale ten skutek osiąga się tylko wielkim kosztem i oplaca się wiekową nieurodzajnością gruntu i moralnym zdżyczeniem ludności. Na takim gruncie trawa już nie porasta, jak gdyby po nim przebiegł koń biały apokaliptyczny. Kto śledził za dziejami Czech po bitwie pod Białą Górą, pod

ciężkiem panowaniem austriacko-niemieckim, ten zgodzi się zapewne, że dwa albo trzy wieki nie zawsze zaleczą rany zadane w krótkim ciągu czasu. Grunt społeczny podobny jest do gruntu ziemi fizycznego: pokryty jest również bardzo cienką warstwą humusu rośliny wydającego, po za którym idąc w głąb już ustaje życie organiczne. Po zerznięciu tej warstwy będziemy mieli do czynienia z gołą skalą, albo z piaszkowym stepem. Nie wielu znajdzie się miłośników rozkochanych w pustyni z jej bezmiarem i milczeniem; jeszcze mniej będzie miłośników tej moralnej pustyni, któraby się wytworzyła po zerznięciu warstwy tradycji dziejowych. Wątpimy czy się znajdzie ktokolwiek bądź, któryby otwarcie wyznał, że jest z zasady takim dziejowym nihilistą.

Gdyby uczucie narodowości opierało się na samych tylko tradycjach dziejowych, nie objawiałoby się ono wcale u narodów, które nie żyły nigdy politycznie i albo niemają całkiem własnej historii, albo odrąbane od niej zostały z biegiem następnych wypadków. Wiek jednak XIX odznacza się tem właśnie, że myśl o wytworzeniu narodowego języka i odrębności bytu poruszyła nawet drobniejsze plemiona, które własnej historii prawie że nie mają, i mogłyby z łatwością się zespolić z innemi znaczniejszemi jednostkami. Wzburzyli się rusini galicyjscy, protestując przeciwko historycznym prawom polskiej narodowości. Powstały literatury: małosyjska, chorwacka, flamandzka, i wiele innych. Nie wszystkie tego rodzaju usiłowania miały powodzenie. W ogólności wyrobienie odrębnej narodowości wtedy tylko idzie pomyślnie, kiedy oplaca się ekonomicznie, to jest kiedy względne bogactwo otrzymanych albo oczekiwanych wkrótce rezultatów pokrywa albo ma pokryć kosztą produkcji. Sam jednak fakt jednoczesnego i powszechnego obudzenia się tych separatystycznych dążeń bardzo jest znaczący. Sprawiająca ruch pędowa siła jest to *indywidualizm*, pochop do względnej samodzielności części całości, do decentralizacji. Krew zbiegająca się do środka ciała zaczyna odpływać do kończyn. Prowincja ma za złe stolicy, że pochłania wszystkie żywe siły kraju, wyzwala się od ślepego naśladownictwa stołecznej mody, stołecznego gustu. Krajom zaczyna ciążyć przykrywająca ich kopuła centralnej administracji. Niepomogłoby im wcale jedyne i centralne państwowe narodowe przedstawicielstwo, gdy to przedstawicielstwo użyte zostanie tylko dla podparcia kopuły. Cały mechanizm ześrodkowanej administracji, poparty konstytucjonalizmem popsuł się i nie wzbudza dawniejszego zaufania. Ideal innego porządku rzeczy jest jeszcze nadmiernie daleki, lecz można przewidywać jakie będą jego cechy główne: federacyjność, różnorodność i szeroka autonomia części jedynej władzy podległych. Przytaczamy ustęp z jednej z ostatnich prac Proudhona: *Du princip fédératif*: „idea federacji jest niezaprzeczenie najwyższą z tych, do których dziś się dorobił geniusz polityczny”. Ostatnie myśli potężnego

dialektyka poświęcone były federalistycznej zasadzie. Kończył on swój zawód gromiąc demokrację za to, że obrała sobie jako ideały narodowość i formalną jedność mocno ześrodkowanego państwa; za to, że zachowywała się obojętnie względem uchylania swobód miejscowych i całych sił swych używa na wykorzenienie i uprzątnienie ducha krajowego i municypalnego (*l'ésprit du clocher*).

Wielkie jest imię Proudhona, lecz pomysły jego były nieraz do tego stopnia paradoksalne, że można je przyjmować tylko z pewnym niedowierzaniem. Można by sądzić, że się uniósł i w niniejszym przypadku, gdyby słowa jego nie znajdowały potwierdzenia w najnowszych dziejach europejskich. Jest państwo, które może posłużyć za probierz dla teorii narodowości w tym względzie, że z powodu wielkiej pstruczyny swojego zaludnienia powinno byłoby rozbić się na kawałki, gdyby teoria narodowości była istną prawdą. Zdawało się, że austriacka monarchia idzie niechybnie ku końcowi 1848 r., gdyby skutek wybuchłej w Wiedniu rewolucji i całkowitej bezwładności władzy centralnej wszystkie plemiona i narodowości się podniosły, objawiając odrębne każdej z nich pretensje. Ku powszechnemu zadziwieniu zamęt minął, jedność się przywróciła sama przez się i odrodzone państwo stało się zdrowszem i silniejszym w porównaniu z tem jakim było uprzednio. Takeśmy przywykli lekceważyć Austrię, że zapominamy, iż między dawniejszą Austrią z czasów Metternicha i teraźniejszą mało jest wspólnego, że niema ani jednej cząstki w tem państwie, któraby nie uległa rdzennemu przekształceniu, że kwestję włościańską zakończono pomyślnie uwłaszczeniem włościan, że nieunikniony po wielkich zaburzeniach politycznych moment reakcji przeszedł, że wprowadzono system przedstawicielstwa i w pojedynczych krajach i w cesarstwie, że kwestja narodowości przeobraża się widocznie w kwestję centralnego konstytucjonalizmu albo federacji. Wahania się to w tę to w drugą stronę były i będą. Nie prędko wynaleziona zostanie formuła uspokajająca i godząca wszystkie zainteresowane strony. Jednak bieg rzeczy jest taki, że jeżeli Austria nie zginie i nie rozbije się, zmieni się ona z czasem na mocarstwo federacyjne, osnute na równouprawnieniu wchodzących w skład jej wyznań, narodowości i języków.

(„Wiestnik Jewropy” z r. 1866. Przedślowie do streszczenia dzieła A. Springera *Geschichte Oesterreichs seit dem Wiener Frieden 1809, 2 B-de Leipzig 1863-1865*).

ACKNOWLEDGMENTS

Artykuł, powstały w roku 1866, przedrukujemy w kształcie, w jakim ukazał się w tomie: W. Spasowicz, *Pisma*, T. VIII, Petersburg, Księgarnia K. Grendyszyńskiego, 1903, s. 301-314. Redakcja zdecydowała się zachować pisownię zgodną z archaicznymi standardami ortografii i interpunkcji tyleż po to, by ocalić cień tlejących barw minionego czasu, ile by tożsamościom i różnicom ujęcia problematyki pozwolić rozegrać swój spektakl także w teatrze pisma.